

Mazurskie jeziora - dewastowany cud natury

O tym, że mazurski krajobraz jest wyjątkowy, nie trzeba nikogo przekonywać, podobnie jak o tym, że „znakiem firmowym” Mazur są jeziora. Z przyrodniczego punktu widzenia najcenniejsze są jednak nie same wody, lecz ich zestawienie z otaczającym terenem. *W skali Europy takie zestawienie lasów z jeziorami jest unikalne. Podobne tereny, ale znacznie bardziej przekształcone, są tylko na Pomorzu i w Meklemburgii. [...] To powód, dla czego mazurskie jeziora i dorzecze Krutyni, tereny leśne i różnorodność gatunków roślin i zwierząt nie mają sobie równych na całym kontynencie*¹ – mówi dr Jerzy Kruszelnicki.



Jezioro Śniardwy – Czarcia i Pajęcza Wyspa. Fot. Krzysztof A. Worobiec

W konkurencji z Mazurami przegrywa nawet Skandynawia – w Finlandii jest dużo więcej jezior, ale tamte, bardzo rozległe ekosystemy, są ubogie z powodu surowego klimatu i mało żyznego podłoża. W przeciwieństwie do fińskich krajobrazów, Kraina Wielkich Jezior cechuje się wielką bioróżnorodnością. Unikalny jest styk wód śródlądowych i lądu z ich bogactwem przyrodniczym – wzdłuż brzegu występuje pas roślin ziemno-wodnych. Strefa przybrzeżna jezior (litoral) zaczyna się od ściany szuwarów (łany trzciny, pałki, tataraku, oczeretu jeziornego), dalej znajduje się strefa roślin o liściach pływających (lilia wodna, grąźel żółty) oraz łąki roślin podwodnych. Wśród roślinności przybrzeżnej koncentruje się życie ptaków (rybitwy, kaczki, łabędzie, łyski, perkozy, trzciniaki i bąki) oraz ryb (litoral jest miejscem, gdzie ryby odbywają tarło i żyje narybek). Brzegi jeziora zamieszkują też wydry, norki, a także bobry.

Mazurski Cud Natury?

Wyjątkowość mazurskich jezior została potwierdzona w 2009 r. oficjalną nominacją do grona 261 kandydatów pretendujących do tytułu jednego z Nowych Cudów Natury. Szwajcarska Fundacja New 7 Wonders wybrała do tej nominacji tylko dwa miejsca w Polsce: Puszcę Białowieską oraz Jeziora Mazurskie. W ten sposób Mazury znalazły się na liście 261 wyjątkowych miejsc na kuli ziemskiej – wśród nich jest m.in. Wielki Kanion Kolorado, szczyty Kilimandżaro, Amazonka czy Wodospad Niagara. W wyniku ogólnoswiatowego głosowania internetowego, nasze jeziora znalazły się wśród 77 ćwierćfinalistów, a następnie zakwalifikowały się na listę 28 najładniejszych miejsc na świecie (7 z nich otrzyma w przyszłym roku miano Nowego Cudu Natury)!

Ta prestiżowa nominacja skłania do refleksji. Cud to zjawisko rzadkie, niezwykle i wywołujące zdumienie, ale też coś doskonałego, bardzo pięknego. Dlatego należy o to dbać i szanować – szczególnie, gdy jest to Cud Natury, który z racji swojego charakteru jest wrażliwy na czynniki zewnętrzne i łatwy do zniszczenia. A czy my dbamy o nasz cud – mazurskie jeziora i ich otoczenie? Tu nasuwają się bardzo poważne wątpliwości.

Dewastacja wód i brzegów

Polska jest dumna ze swojej przyrody, ale najczęściej jest to duma na pokaz, plakatowo-reklamowa, bo dzika natura bardzo ładnie prezentuje się w albumach czy folderach turystycznych. Mazurskie samorządy lokalne podkreślają, iż przyroda jest najcenniejszym skarbem, ale równocześnie narzekają na... istniejące formy ochrony przyrody, bo to rzekomo „hamulec rozwoju” – takie rozdwojenie jaźni lub przejaw „merkantylnego” podejścia do tego skarbu natury: jest tyle wart, ile uzyskamy pieniędzy

z jego sprzedaży. Poważnym zagrożeniem dla mazurskiego krajobrazu są m.in. brak planowania przestrzennego, wycinanie alei przydrożnych, niszczenie (zasypywanie) terenów podmokłych oraz brzegów jezior i rzek.



Jezioro Roś – dewastacja trwa nadal, rok 2006. Fot. Marek Łachacz

Atrakcyjność Mazur spowodowała rozwój turystyki. Latem jeziora mazurskie są zatłoczone do granic wytrzymałości. Szczególnym problemem są coraz liczniejsze i coraz większe motorówki oraz skutery wodne. Popularny szlak kajakowy na Krutyni jest tłoczny niczym Marszałkowska, a kajakarze robią coraz większe spustoszenie w roślinności nadbrzeżnej, plagą jest zrywanie lilii wodnych. Nadbrzeżne lasy zamieniają się w szałet, a brzegi jezior stają się wysypiskiem śmieci. Ten problem można rozwiązać (tym bardziej, że nie powoduje nieodwracalnych zmian w środowisku), wprowadzając np. obowiązek posiadania toalet na jachtach, organizując punkty odbioru nieczystości, zbiórki śmieci etc. Jest wiele dobrych przykładów. W Berlinie, gdzie znajduje się wiele jezior, zarejestrowana jest też największa w Niemczech ilość jachtów (co widać choćby na Jeziorze Wannsee), a mimo to jest nie do pomyślenia, by ktoś zostawił śmieci na brzegu czy odważył się zanieczyścić wody, spuszczać zawartość toalety. A skoro tam uporano się z problemem, to można także u nas.



Grodzenie dostępu do jezior drutem kolczastym, Jez. Czos k. Mrągowa, 2007. Fot. Krzysztof A. Worobiec

Znacznie gorsze i częściowo nie do naprawienia jest niszczenie terenów nadbrzeżnych przez podzielenie na działki, a następnie ich sprzedaż i zabudowę. Chęć posiadania atrakcyjnych działek nad jeziorami sprawia, że podaż atrakcyjnych nieruchomości spada, a ich ceny rosną. Byle poletko położone w ładnym miejscu zamienia się w skarb, czyli w działkę budowlaną. Następuje szybka dewastacja coraz to nowych fragmentów krajobrazu, a zwłaszcza brzegów wód śródlądowych, bo są to miejsca najbardziej poszukiwane. Niszczona jest roślinność nadbrzeżna, bo inwestorzy zasypują gruzami podmokłe brzegi i dna jezior, by w ten sposób powiększyć działki.

Zawłaszczanie ładnych widoków

Poważnym problemem jest „zawłaszczanie ładnych widoków” poprzez grodzenie dostępu do jezior i zabudowywanie ich brzegów, co toleruje się, często w imię fałszywego wspierania rozwoju turystyki i przedsiębiorczości. Paradoxem jest, że uroda jeziora przyciąga ludzi, którzy zachwyceni takim widokiem, kupują działki, budują domy, otaczają je wysokimi płotami, a w konsekwencji niszczą i odbierają innym widok, który ich samych zachwycił! Nad jeziorami, tam, gdzie nie ma zezwolenia na budowę trwałych obiektów, stoją różnego rodzaju budy, budki, kampingi i sławojki. Wszystko to prowizoryczne i chaotyczne, ale wyjątkowo trwałe (jak to prowizorki) i ogrodzone solidnymi płotami z napisem „Teren prywatny”. Taki widok można zobaczyć np. w miejscowościach Szczeczy nad Jeziorem Roś, Nowe Sady nad J. Tałty, Koczek nad J. Kierwik, Marksewo nad J. Marksoby. Pod względem samowoli budowlanych powiat piski przoduje w Polsce (kuriozalnym faktem jest wybudowanie nielegalnego budynku przez szefa piskiego... nadzoru budowlanego!).



To ogrodzenie wchodzące w głąb rzeki Pisy zostało rozebrane po interwencji RZGW, Pisz, 2008. Fot. Krzysztof A. Worobiec

Grodzenie dostępu do jezior i wód płynących stało się grzechem powszechnym. W wielu miejscach zamiast jezior można oglądać już tylko płyty, których przęsła wchodzi głęboko w wodę, skutecznie uniemożliwiając spacer wzdłuż brzegów. Jest to łamanie prawa, bo zgodnie z art. 27 ustawy o ochronie wód *zabrania się grodzenia nieruchomości przyległych do powierzchniowych wód publicznych w odległości mniejszej niż 1,5 m od linii brzegu, a także zakazywania lub uniemożliwiania przechodzenia przez ten obszar*. Wszyscy to widzą, niektórzy protestują, ale większość jest obojętna, a urzędnicy nie robią nic, by temu zapobiec i/lub przysmakują oczy, aby nie robić sobie problemów. Największym wyzwaniem jest jednak trwale zniszczenie brzegów, terenów podmokłych i zalewowych oraz dna jezior. Lokalne organy ochronno-kontrolne (gminne i powiatowe wydziały środowiskowe, nadzór budowlany etc.) nie tylko wyjątkowo rzadko (lub wcale) reagują na widoczne naruszania prawa dotyczącego ochrony linii brzegowej, lecz wręcz w przypadku zgłoszenia faktu grodzenia czy niszczenia brzegów przez „zwykłych” obywateli albo organizację pozarządową, zamiast dążyć do naprawy stanu środowiska, tracą energię na walkę ze zgłaszającym, stawiając się w roli „advokata diabła”, co ilustrują poniższe przypadki.

Dewastacja u „Wrót Mazur”

Pisz jest nazywany „Wrotami Mazur”, ponieważ dzięki połączeniu kanałem znajdującego się na obrzeżach miasta Jeziora Roś ze Śniardwami, właśnie tu można zacząć pływanie po jeziorach mazurskich. Jezioro Roś, o powierzchni ponad 1800 ha (wg innych źródeł 2200 ha), składające się z trzech prawie równoległych rynien połączonych łagodnymi zakolami o łącznej długości 25 km, ma bogatą rzeźbę dna ze zmienną głębokością, nieregularny kształt oraz urozmaiconą linię brzegową o łącznej długości ponad 50 km. Wokół jeziora rozciągają się lasy i podmokłe łąki.

Jest tu zdecydowanie więcej ptaków niż na bardziej uczęszczanych szlakach wodnych: w trzcinach gnieździ się wodne ptactwo, a nad wodą krążą ptasie drapieżniki. Ze względu na walory krajobrazowe i przyrodnicze, rozporządzeniem nr 163 wojewody warmińsko-mazurskiego z 2008 r., J. Roś zostało objęte ochroną poprzez włączenie do obszaru chronionego krajobrazu (OCHK Puszczy i Jezior Piskich). Zgodnie z rozporządzeniem, czynna ochrona ekosystemów wodnych realizowana ma być poprzez *zachowanie i ochronę zbiorników wód powierzchniowych wraz z pasem roślinności okalającej [...] tworzenie stref buforowych wokół zbiorników wodnych w postaci pasów zadrzewień i zakrzewień, celem ograniczenia spływu substancji biogennej i zwiększenia różnorodności biologicznej*.

Tyle na papierze, a jak wygląda praktyka? W Piszcu od roku 2001 (!) trwa zasypywanie odpadami, gruzem i ziemią brzegu i dna Jeziora Roś. Niszczona jest roślinność nadbrzeżna i wodna na dużym obszarze. *Po telefonie od czytelnika z Pizsa, pojechałam nad jezioro Roś. Jego słowa się potwierdziły. Ujrzałam zwalę gruzu i śmieci. Brzeg jeziora przy alei Turystów, pomiędzy plażą miejską a Ośrodkiem „Roś”, na długości kilkuset metrów, przypomina po prostu wysypisko śmieci*. Tak rozpoczyna się artykuł „Wizytówka w gruzach” Anny Pałuszyńskiej, opublikowany w 2001 r. w miesięczniku „Twoje Mazury”. Dalej czytamy:

A działka jest atrakcyjna, nad samym jeziorem, przeznaczona pod budownictwo turystyczne. Jej mankament – jest wąska. A raczej była. Zdaniem naszego czytelnika pod gruzami znajduje się kilkanaście metrów trzcinowisk. Zyskano w ten sposób powierzchnię pod inwestycje, ingerując jednak w linię brzegową jeziora. O zasypaniu trzcin mówili też inni moi rozmówcy – spacerowicze spotkani na alei Turystów. Aby jednak potwierdzić te słowa należałoby porównać stan obecny (czyli wielkość działki) z mapami geodezyjnymi wskazującymi przebieg linii brzegowej. Wydaje się, że organem właściwym dla zajęcia się tą sprawą powinien być Wydział Ochrony Środowiska

Jednak ówczesny szef WOŚ piskiego starostwa stwierdził: *Nie zajmujemy się tą sprawą [...] Co do naruszenia linii brzegowej, to tam do trzcin jest jeszcze daleko.* Ale dziennikarka poprosiła o opinię przedstawiciela Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody w Ełku i usłyszała: *Przeraziło mnie to, co zobaczyłam. Tam jest normalne gruzowisko i wysypisko śmieci! Informacje o tym przestałam do Olsztyna do Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody. Do Urzędu Miejskiego w Pisz wysłałam pismo nakazujące natychmiastowe uprzątnięcie tego terenu. Samorząd miejski nie może uchylać się od odpowiedzialności w takich przypadkach.* Przypomnę – to był rok 2001!

Linia brzegowa jeziora Roś

Od tamtego czasu dużo wody w Pisie upłynęło i jeszcze więcej gruzu nawieziono nad brzeg jeziora. Od 2001 do 2010 r. tereny zalewowe i trzcinowiska zamieniły się w trawnik otoczony solidnym ogrodzeniem. W ten sposób „pozyskany” teren ma powierzchnię około 4 hektarów (!) i leży niecały kilometr od ratusza oraz Wydziału Ochrony Środowiska starostwa powiatowego! Jak to możliwe – nikt tego nie widział? Nikt tego nie wie? Nic podobnego! Mieszkańcy nie ograniczyli się przecież tylko do powiadomienia dziennikarki. Ślali pisma do różnych instancji – w 2003 r. strażnik ochrony przyrody poinformował delegaturę gżyżcką Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Olsztynie o zasypaniu *okolicznych trzcinowisk zwalami gruzu, wełny mineralnej, plastików, eternitu, złomu i dużej ilości kory.* WIOŚ skierował sprawę do Urzędu Miasta w Pisz, a ten wszczął postępowanie w sprawie gromadzenia odpadów w pobliżu linii brzegowej jeziora. I tak ruszyła biurokratyczna maszyna, która co rusz się zacina, ukazując nie po raz pierwszy słabość instytucjonalnej ochrony przyrody oraz brak skuteczności w egzekwowaniu przepisów dotyczących ochrony środowiska (dotyczy to także policji, prokuratury i sądów).



Gruzy nad Jez. Roś, 2003. Fot. Marek Łachacz

W 2005 r. do działań włączyło się Stowarzyszenie Sadyba. Na nasze wnioski burmistrz Pisz prowadzi postępowanie w sprawie składowania odpadów w wodach (naruszenie art. 40 ustawy prawo wodne: *zabrania się niszczenia lub uszkodzania brzegów śródlądowych wód powierzchniowych*), a starosta piski w sprawie prowadzenia robót bez pozwolenia wodnoprawnego, czyli przekształcania brzegu jeziora. Jednak to, co oczywiste i widoczne gołym okiem (zasypanie kilku hektarów jeziora – czyli „kradzież” kawałka jeziora), nie jest widoczne dla stróżów porządku i strażników środowiska, którzy najchętniej umorzyliby oba postępowania, co wielokrotnie usiłowali zrobić. Trwa papierowa wojna: obrońcy natury kontra wydziały ochrony środowiska (!). W obu postępowaniach nagromadziły się segregatory dokumentów – sporządzono kilka ekspertyz, sprawa dwukrotnie trafiła do prokuratury, raz do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, kilkakrotnie do Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Olsztynie. SKO do tej pory 3 razy przychyliło się do naszych wniosków, uchylając 3 decyzje burmistrza *umarzające jako bezpodstawne postępowanie w sprawie składowania odpadów nad brzegiem zbiornika wodnego* (kolejne odwołanie w toku). To samo gremium trzykrotnie uchylilo decyzje starosty piskiego (następne odwołanie w toku). Jednym z koronnych argumentów burmistrza, starosty i prokuratury przemawiających za umorzeniem prowadzonych przez nich postępowań było: *granica [działek – przyp. K.W.] powinna przebiegać wzdłuż linii brzegu jeziora Roś. Ponieważ linia ta nie została wyznaczona, dlatego też nie można stwierdzić odpowiedzialności za szkodę wyrządzoną na obszarze [...]. Brak wyznaczonej linii brzegowej jeziora Roś, powoduje, że nie można precyzyjnie określić, czy działalność inwestora wykroczyła poza teren obszaru do którego ma tytuł prawny powodując w nim szkodę².*



Góry śmieci tuż obok brzegu Jez. Śniardwy, Nowe Guty, 2008. Fot. Krzysztof A. Worobiec

A zatem starosta uważał, iż wyznaczenie linii brzegowej jest kluczowe dla sprawy i dlatego po wznowieniu postępowania – oczywiście z polecenia SKO – równolegle wszczął inne postępowanie... w celu ustalenia linii brzegowej, „zapominając” o poinformowaniu o tym istotnym dla sprawy fakcie Stowarzyszenia Sadyba jako stronę postępowania! Dzięki temu została wytyczona nowa, nie mającej żadnego uzasadnienia linia brzegowa. Profesor dr hab. Jerzy Rotko³ w zamówionej przez Sadybę ekspertyzie pt. „Opinia prawna dotycząca prawidłowości decyzji Starosty Piskiego ROŚ-6224/58/08/09”⁴, stwierdził:

Można Staroście Piskiemu zarzucić wiele błędów. Zauważa wprawdzie, że działki zostały zasypane przez nawiezenie ziemi, ale nie wyciąga z tego żadnych wniosków co do wpływu takiego działania na dopuszczalność ustalenia linii brzegowej w sytuacji, gdy zachodzi samowola budowlana w rozumieniu art. 64a Prawo Wodne. Zasadna jest ocena, że analizowana tu decyzja jest próbą ukrytej legalizacji robót prowadzonych w latach poprzednich. Organ znający fakt prowadzenia odrębnych postępowań w przedmiocie nawożenia ziemi powinien co najmniej zawiesić postępowanie w sprawie ustalenia linii brzegowej aż do czasu ich zakończenia (pomijając w tym miejscu problem wątpliwej dopuszczalności jego łączenia z postępowaniem w sprawie pozwolenia na wykonanie urządzeń wodnych).

Sprawa więc trwa, końca jej nie widać, urzędnicy mający dbać o środowisko naturalne walczą z determinacją o zalegalizowanie niezgodnych z prawem działań... a inwestor zagospodarowuje pozyskany teren.



Jezioro Roś – linia przerywana – linia brzegowa w 2001 r., kropki – linia brzegowa w 2009 r.

Niszczony brzeg Jeziora Nidzkiego

Wieś Ruciane przed wojną była znanym kurortem, a leżąca obok Nida była wsią turystyczną. Po wojnie obie połączyły się w miasto, a nad brzegiem Jeziora Nidzkiego powstała olbrzymia fabryka płyt pilśniowych. Po transformacji ustrojowej w 1989 r. zakład upadł, a teren po nim sprzedano. Najatrakcyjniejszy kąsek, czyli działkę nad brzegiem jeziora, kupił... brat urzędującego burmistrza miasta. Prawo tego nie zabrania, choć dziwi wydzielenie tej właśnie działki z pozostałego terenu pozakładowego. Prawo jednak zabrania na powiększenie działki przez zmianę linii brzegowej jeziora. Mimo to, w 2008 r. nad brzeg jeziora zwożono gruz budowlany i odpady (działalność stwarzająca ryzyko szkody w środowisku), a następnie przystąpiono do prac ziemnych i zasypywania jeziora, przy okazji usunięto trochę drzew. Po interwencji zaniepokojonych mieszkańców (służby odpowiedzialne za ochronę przyrody – zwłaszcza gminne – nie zauważyły tych działań), w lutym 2009 r. dokonano urzędowych oględzin terenu przy udziale pracowników Starostwa Powiatowego w Piszcu, RDOŚ Olsztyn oraz Mazurskiego Parku Krajobrazowego. W protokole zapisano, że prowadzone roboty budowlane doprowadziły do zasypiania ziemią nieznanego pochodzenia i odpadami budowlanymi strefy litoralnej jeziora Nidzkiego, na obszarze Natura 2000 i terenie Obszaru Chronionego Krajobrazu. Teren, na którym dokonano degradacji środowiska przyrodniczego, to ok. 0,6 ha, z czego

ok. 0,4 ha to obszar jeziora Nidzkiego, zaś podczas prac budowlanych doszło do uszkodzenia drzew występujących na przedmiotowych działkach. Z protokołu oględzin wynika również, iż przedstawiciele RDOŚ i MPK wnieśli o przywrócenie środowiska przyrodniczego do stanu pierwotnego. Wobec braku konkretnych działań, pod koniec marca 2009 r. Sadyba zgłosiła szkodę wyrządzoną środowisku, na podstawie ustawy O zapobieganiu szkodom w środowisku i ich naprawie. RDOŚ w Olsztynie nałożył na właściciela działki obowiązek przeprowadzenia działań naprawczych. Ten odwołał się od takiej decyzji, ale Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska ją podtrzymał, stwierdzając, że równocześnie z wystąpieniem szkody w chronionym siedlisku przyrodniczym doszło do szkody w środowisku gatunków chronionych.

Ponieważ wykonany nasyp z ziemi i odpadów budowlanych jako kształtujący zasoby wodne jeziora Nidzkiego i zmieniający pierwotną linię brzegu uznaliśmy za urządzenie wodne (zgodnie z definicją urządzenia wodnego, zawartą w ustawie Prawo wodne), w marcu 2009 r. złożyliśmy do starosty piskiego wniosek o wszczęcie postępowania w związku z nielegalnie wykonanym urządzeniem wodnym. Oczywiście starosta piski odmówił wszczęcia postępowania (zapewne mając na względzie toczące się od lat postępowanie w sprawie J. Roś), na co złożyliśmy odwołanie. Sprawa trwa.

Na zakończenie

Profesor Andrzej Strumiłło, wiele lat mieszkający na Mazurach, zanotował w pamiętniku:

2002.27.VII. Kilka dni temu (a może i kilkanaście) byłem na Mazurach w NR [Niedźwiedzi Róg nad J. Śniardwy - przyp. K.W.]. Miałem uczucie, że żegnam to miejsce. Właściwie tego miejsca już nie ma. Urosły drzewa. Zbudowano domy. Wydeptano trzciny. Zaśmiecono brzegi. Położono asfalt na piaszczystej drodze przez wieś. Właściwie wsi też już nie ma. Ulice idą w głąb pola. Stoją różne wille. Mkną samochody. Szczekają psy za siatkami i murami, ryczą motorówki...

Przypomnę, że mazurski Cud Natury od ponad pół wieku czeka na należną ochronę, czyli utworzenie parku narodowego...

Krzysztof A. Worobiec

Stowarzyszenie Sadyba

Przypisy:

1. Członek Komitetu Ochrony Przyrody PAN, wieloletni pracownik Mazurskiego Parku Krajobrazowego Park Narodowy - Por: „Przyroda znakiem firmowym Mazur”, Gazeta Wyborcza - Olsztyn, 11.12.2009 r.
2. Starosta Piski - decyzja z dnia 10 lipca 2008 roku nr ROŚ-6224/74/07/08.
3. Członek m.in. Rady Naukowej Instytutu Nauk Prawnych PAN, autor licznych ekspertyz i publikacji dotyczących prawa wodnego.
4. Decyzja z dnia 20 maja 2009 r., dotycząca ustalenia linii brzegu Jeziora Roś w Piszcu przy działkach 4/1 i 4/3.